

Literatura do Konkursu o Księdzu Bosko 2023/2024

Etap I, część druga

Literaturę do Etapu I części drugiej Konkursu stanowią:

- najważniejsze daty z życia św. Jana Bosko
- fragmenty życiorysu św. Jana Bosko
- 13 najważniejszych myśli i sentencji św. Jana Bosko.

Wszystkie wymienione teksty znajdują się poniżej.

Najważniejsze daty z życia Księdza Bosko

16 sierpnia 1815 – rodzi się w Becchi, w Piemontcie

1817 – śmierć ojca

1824 – proroczy sen Janka o jego postannictwie

1835 – Janek wstępuje do seminarium duchownego w Chieri, zakłada sutannę

1841 – święcenia kapłańskie

8 grudnia 1841 – spotkanie z Bartłomiejem Garellim w zakrystii kościoła św. Franciszka z Asyżu w Turynie; początek apostołatu młodzieżowego

1846 – oratorium wędrowne znajduje swoją stałą siedzibę w szopie Pinardiego na Valdocco

1854 – spotkanie z Dominikiem Savio

1856 – śmierć Mamy Małgorzaty

1857 – śmierć Dominika Savio

1859 – Ksiądz Bosko zakłada Salezjanów

1868 – konsekracja bazyliki Matki Bożej Wspomożenia Wiernych na Valdocco

1872 – wraz z Marią Dominiką Mazzarello Ksiądz Bosko zakłada Salezjanki (pełna nazwa Córki Maryi Wspomożycielki)

1875 – ks. Bosko wysyła pierwszych misjonarzy do Argentyny w Ameryce Południowej

31 stycznia 1888 – śmierć Księdza Bosko

1929 – beatyfikacja Księdza Bosko

1 kwietnia 1934 – Ksiądz Bosko został ogłoszony świętym Kościoła katolickiego

Narodziny i dzieciństwo

Jan Bosko urodził się 16 sierpnia 1815 roku w ubogiej wiejskiej rodzinie w Becchi niedaleko Turynu w Piemontcie. Na chrzcie 17 sierpnia otrzymał imiona Jan Melchior. Jego rodzicami byli Franciszek Bosko (1774-1817) i Małgorzata Occhiena (1788-1856), kobieta energiczna, pracowita i religijna, późniejsza gospodyni w Oratorium syna.

Czas, w którym przyszedł na świat opiekun i wychowawca młodzieży nie należał do spokojnych. Żył w chwili historycznie trudnej pod wieloma względami. Wiek XIX to czas rewolucji przemysłowej i związanej z nią urbanizacji i industrializacji, charakteryzujący się ogromnym postępowaniem w dziedzinie techniki. Dla Włoch dodatkowo był to okres obfitujący w wydarzenia związane z jednoczeniem się państwa. Zanim jednak ono nastąpiło, ojczyzna Jana Bosko była wielkim „ polem bitewnym Europy”, które ucierpiało z powodu wojen napoleońskich oraz najazdów i odwrotów wojsk austriackich i rosyjskich. Powoływano do życia, a następnie rozbijano w pył republiki, nowe królestwa, dynastie. Życie duchowe, gospodarcze i społeczne poniosło ciężkie straty. W rezultacie zjednoczenie zostało osiągnięte kosztem monarchii papieskiej, wbrew silnym sprzeciwom Kościoła, co zaowocowało w najlepszym wypadku obojętnością religijną, a w większości niechęcią do religii w ogóle. Ale nastroje panujące w miastach nie od razu dosięgły młodego Janka. Początkowo jego duch i charakter kształtowany był przez wiejskie środowisko rodzinne o głęboko chrześcijańskich tradycjach. Bardzo wcześnie doświadczył pierwszej w swoim życiu poważnej straty - gdy miał dwa lata zmarł jego ojciec zostawiając żonę, syna z pierwszego małżeństwa - Antoniego oraz Janka i jego starszego, rodzzonego brata - Józefa. Niewątpliwie doświadczenie to pozwoliło mu później lepiej zrozumieć sytuację bezdomnej młodzieży Turynu, która podświadomie szukała postaci-ideału, ojca.

W roku 1824, kiedy Janek miał zaledwie 9 lat, Bóg w tajemniczym widzeniu sennym objawia mu jego przyszłą misję. Oto jak sam wspomina to wydarzenie: „(...) Byłem niedaleko domu, na dużym podwórzu, na którym bawiło się wielu chłopców. Jedni się śmiali, inni grali w coś, wielu przeklinało. Słyszając to, rzuciłem się między nich i przy pomocy słów i pięści usiłowałem ich uciszyć. W tym momencie pojawił się przede mną majestatyczny, pięknie ubrany mężczyzna, cały spowity białym płaszczem. Jego twarz jaśniała takim blaskiem, że nie mogłem na nią patrzeć. Nazwał mnie po imieniu i kazał stanąć na czele tych chłopców. Dodał: „Będziesz musiał pozyskać ich przyjaźń dobrocią i miłością, a nie pięściami. (...)”.

Od tego momentu, mimo bardzo jeszcze młodego wieku, Janek Bosko robił wszystko, aby wypełnić powierzone mu zadanie. Od przygodnych kuglarzy i cyrkowców nauczył się wielu sztuczek, którymi potem chętnie popisывał się przed mieszkańcami swojej wioski, a pokazy przeplatał modlitwą, pobożnym śpiewem i powtórzeniem kazania, które w niedzielę usłyszał w kościele. Postanowił też zostać księdzem, ale niestety matka chłopca była zbyt uboga, by łożyć na jego naukę. Dlatego opuścił dom rodzinny i imał się różnych zawodów (m.in. krawiectwa, szewstwa, stolarstwa, cukiernictwa), aby zarobić na swoje utrzymanie i opłacenie nauczycieli. Nie wiedział jeszcze wówczas, jak bardzo przydadzą mu się w przyszłej pracy wychowawczej zdobyte umiejętności.

Dzięki własnej zaradności i pomocy matki udało mu się ukończyć gimnazjum w Chieri, gdzie wraz z kolegami założył w 1832 roku swe pierwsze stowarzyszenie, któremu nadał nazwę Towarzystwo Wesołości, ponieważ jego program opierał się na dwóch zasadach: dobrze wypełniać obowiązki chrześcijańskie i uczniowskie oraz być wesołym.

Kontekst historyczny życia Księdza Bosko

Becchi, mała osada, gdzie znajdował się dom rodziny Bosko, składała się z dziesięciu zagród, rozrzuconych na wyżynie. Otaczały je pofalowane i rozległe tereny, pokryte winnicami i lasami. Zabudowania stanowiły część wsi Morialdo i oddalone były o 5 km od miasteczka powiatowego Castelnuovo d'Asti. W 1817 roku wzgórza regionu Monferrato (Castelnuovo znajduje się w części pomocnej tego regionu), jak i cały Piemont, zostały dotknięte wielkim nieurodzajem. Wiosenne przymrozki, a potem długotrwała susza, wyniszczyły zbiory.

Na wsiach panował głód, prawdziwy głód. W rowach przydrożnych natrafiano na zmarłych z wycieńczenia żebraków, którzy żywili się trawami. W pewnym dokumencie, pochodzącym z tamtego okresu, znajduje się opis Turynu, stolicy Piemontu, nawiedzonego biblijną wręcz wędrówką: całe procesje wycieńczonych, obdartych ludzi porzucały wsie. Z dolin i pagórków posuwały się ku miastu grupy rodzin, które potem koczowały wokół kościołów i pałaców żebrząc o jałmużnę.

W tym to tragicznym okresie spadł na Małgorzatę obowiązek utrzymania całej rodziny. W domu miała sparaliżowaną teściową (staruszkę Małgorzatę Zucca, matkę Franciszka) przykutą do fotela, 9-letniego Antoniego, syna Franciszka z jego pierwszego małżeństwa i dwóch własnych synków: 4-letniego Józefa i 2-letniego Janka.

«Dopóki moja matka miała zapasy, dawała jeść wszystkim — opowiada ks. Bosko. Potem wręczyła pewną sumę pieniędzy jednemu z sąsiadów, Bernardowi Cavallo, prosząc go, by wyruszył na poszukiwanie żywności. Rzeczywiście, udał się on tu i tam na targ, ale nawet za wygórowaną cenę nie zdołał nic kupić. Powrócił po dwóch dniach wieczorem, bardzo przez nas wyczekiwany. Gdy zwrócił pieniądze mówiąc, że nic nie znalazł, owładnęło nami przerażenie. Tego dnia nie mieliśmy nic w ustach. Ale moja nieustraszona matka powiedziała: „Franciszek umierając polecił mi, bym zaufała Bogu. Uklęknijmy więc i pomódlmy się!”. Po krótkiej modlitwie wstała i powiedziała: „W ostatecznych przypadkach należy uciec się do ostatecznych środków”. Z pomocą Bernarda Cavallo zabiła w oborze cielaczka, część mięsa ugotowała od razu i dała nam jeść. Byliśmy bowiem bardzo osłabieni. W następnych dniach z dalej położonych wsi sprowadziła zboże, za bardzo wysoką cenę». W wieśniaczych rodzinach piemonckich, do niedawna jeszcze, zabicie cielaka oznaczało akt rozpacz. Cielątko stojące w oborze było lokatą kapitału. Sprzedanie zwierzęcia na targu umożliwiało rodzinie przetrwanie trudnego okresu, np. choroby. Zabicie natomiast oznaczało pozbawienie rodziny ostatniej rezerwy. Śmierć, głód, niepewność, to pierwsze wspomnienia dziecka, które stanie się później ojcem wielu sierot i zapewni w swych domach chleb niezliczonym, biednym chłopcom.

Jan Bosko dowie się później z książek historycznych, że urodził się na początku nowej epoki, nazywanej «restauracją». Rozpoczęła się ona 1 listopada 1814 r. otwarciem w Wiedniu kongresu narodów zwycięskich i trwała w większej części Włoch aż do 1847 r., to jest do początku tak zwanego «Risorgimento» (walki o zjednoczenie państwa). „Restauracja” jest epoką wielkiego zamętu. Królowie, zdetronizowani przez rewolucję i Napoleona, powracają z woli Kongresu do swych pałaców i roszczą sobie prawo do wymazania dwudziestu pięciu lat historii kilku pociągnięciami pióra. Włochy zostały podzielone w Wiedniu, niczym jakiś tort, na osiem kawałków: królestwo Sardynii (składało się z Piemontu, Sardynii, Sabaudii i Nicei oraz republiki Genui), królestwo Lombardii i Wenecji (poddane Austrii), księstwo Modeny, księstwo Parmy i Piacenzy, Wielkie Księstwo Toskańskie, księstwo Lukki, Państwo Kościelne i Królestwo Obojga Sycylii.

Proroczy sen i pierwsze lata nauki

Jako dziewięcioletni chłopiec Janek miał sen, który, jak się zdaje, miał zaważyć na całym jego życiu. W śnie tym Janek znalazł się na łące położonej nieopodal swego domu, gdzie bawiło się wielu chłopców. Zachowywali się oni różnie: jedni śmiali się, inni w coś grali, a jeszcze inni bawili się w berka. Wielu spośród tych chłopców przeklinało. Słyszając to Janek rzucił się między nich próbując ich uciszyć - nawet przy pomocy pięści. W tym momencie zjawiała się przy nim majestatyczna postać Mężczyzny spowitego białym płaszczem. Twarz jego biła takim blaskiem, że Janek nie mógł na nią patrzeć. Mężczyzna ów wezwał Janka po imieniu i rzekł mu, iż będzie musiał pozyskać tych chłopców nie pięściami i głośnym krzykiem, lecz miłością i dobrocią. Janek zaskoczony takim przestaniem począł się usprawiedliwiać i tłumaczyć, że jest tylko małym, niewykształconym, biednym chłopcem i nie wie, jak miałby tego dokonać. Dostojny mężczyzna wskazał na piękną Panią, która właśnie się pojawiła i rzekł: To będzie twoja Mistrzyni. Pani dała Jankowi znak, aby podszedł bliżej i powiedziała: Spójrz... Janek spoglądając na łąkę, na której znajdowali się wcześniej chłopcy, spostrzegł, że już ich tam nie ma, a zamiast nich łąka pełna jest psów, kotów, niedźwiedzi i innych dzikich zwierząt. Pani rzekła: Oto pole twojej pracy. Bądź pokorny, silny i wytrwały. A to, co stanie się za chwilę z tymi zwierzętami, ty postarasz się zrobić z moimi dziećmi. Gdy Janek ponownie spojrzął na łąkę zobaczył już nie dzikie zwierzęta, lecz łagodne jagnięta, które biegały, podskakiwały i tuliły się do owego Pana i Pani. Ksiądz Bosko wielokrotnie wspominał później ten sen, jak również i to, że jako chłopiec nic z niego nie rozumiał. No cóż... w jego rodzinnym domu interpretacje tego snu też były różne. Brat Janka, Józef stwierdził, że Janek na pewno będzie pastuchem, zaś przyrodni brat Antoni, że Janek być może będzie hersztem bandziorów. Babcia Janka Małgorzata Zucca stwierdziła, że w sny nie wolno wierzyć - co potwierdził i sam Janek. Mama Małgorzata, jako jedyna, zinterpretowała ten sen tak, jak wskazała na to przyszłość: a może Janek zostanie księdzem?

Życie jednak toczyło się dalej, a Janek zdążył zaledwie nauczyć się czytać i pisać. Przed nim była jeszcze długa droga, którą musiał pokonać. Droga ta okazała się być trudną szkołą życia, która jednak przyniosła wspaniałe owoce w przyszłości. Janek nie był na tej drodze sam. Wyruszył w nią z Jezusem Eucharystycznym, którego po raz pierwszy przyjął do swego serca mając jedenaście lat, a było to w roku 1826, w kościele parafialnym w Castelnovo d'Asti. Pomógł mu w tę drogę wyruszyć opatrznociowy spór z przyrodnim bratem Antonim, który miał za złe Jankowi, że zbyt wiele się uczy i gdy mama Małgorzata wspomniała o ewentualności postania Janka na lekcje łaciny, pewnego dnia powiedział przy obiedzie: Po co ta łacina. Na co się to komu przyda? Trzeba pracować i jeszcze raz pracować! Na to odparła mama Małgorzata: Być może Janek będzie mógł kiedyś wstąpić do seminarium. Antoni zaś rzekł: Aby zostać księdzem - rzekł Antoni - trzeba przynajmniej 10 tysięcy lirów! (co było zawrotną sumą dla ubogiej wieśniaczej rodziny w owych czasach). Mam już dość! Trzeba skończyć z tą gramatyką! Ja wyrosłem na wysokiego i mocnego chłopca i nigdy nie czytałem książek! Wtedy rozgniewany, ale przede wszystkim rozgoryczony Janek powiedział: Również i nasz osioł nigdy nie chodził do szkoły, a jest większy od ciebie! Naturalnie Antoni wpadł w szal i mamie Małgorzacie z ledwością udało się uratować Janka przed pięściami jego starszego brata.

Antoni, był bardzo uparty i chciał, aby Janek opuścił dom. Jesienią 1827 roku mama Małgorzata wysłała więc Janka, by na krótko zamieszkał w Serra di Buttigliera. Następnie, na dłużej już, bo od lutego 1828 do listopada 1829 Janek zamieszkał u rodziny Moglia w Moncucco. Pracował tam jako chłopiec stajenny.

Ksiądz Calosso – pierwszy nauczyciel

We wrześniu 1829 roku osiedlił się w Morialdo jako kapelan ks. Jan Melchior Calosso. Miał już siedemdziesiąt lat i z powodu złego stanu zdrowia zrezygnował z kierowania parafią w Bruino. Był to

więc kapłan sędziwy, bardzo świątobliwy, o dużym doświadczeniu duszpasterskim. W listopadzie w Buttigliera odbywały się misje. Uczestniczył w nich również Janek i ks. Calosso. W drodze powrotnej stary kapłan zauważył wśród wieśniaków 14-letniego chłopca.

— Skąd pochodzisz, synu?

— Z Becchi. Byłem na kazaniu misyjnym.

— Ciekaw jestem, co też rozumiałeś z tych wszystkich łacińskich cytatów. Pokiwał przy tym powątpiewająco głową, uśmiechając się. — Pewnie matka mogłaby ci powiedzieć lepsze kazanie!

— To prawda, moja mama często mówi mi dobre kazania. Ale wydaje mi się, że rozumiałem również i misjonarzy.

— Dobrze, jeżeli powtórzysz mi choć w skrócie dzisiejsze kazanie, dam ci cztery soldy!

Janek spokojnie zaczął recytować kazanie, jak gdyby czytał je z książki. Ks. Calosso, nie zdradzając swego ogromnego zaskoczenia, zapytał:

— Jak się nazywasz?

— Jan Bosko. Ojciec mój umarł, gdy byłem małym dzieckiem.

— Do jakiej szkoły chodzicie?

— Nauczyłem się czytać i pisać u ks. Lacqua, w Capriglio. Bardzo chciałbym się uczyć dalej, ale mój starszy brat nie chce o tym słyszeć, a proboszczowie w Castelnuovo i Buttigliera nie mają czasu zająć się mną.

— A dlaczego chciałbyś uczyć się dalej?

— Chcę zostać księdzem.

— Powiedz twej mamie, by przyszła do mnie, do Morialdo. Może będę mógł pomóc ci trochę, choć jestem już stary.

Gdy Małgorzata usiadła przy stole naprzeciwko ks. Calosso, usłyszała słowa:

— Wasz syn ma wprost cudowną pamięć. Musi koniecznie, nie tracąc czasu, zabrać się do nauki. Jestem już stary, ale wszystko, co będę mógł zrobić, zrobię dla niego.

Doszli szybko do porozumienia i odtąd Janek miał uczyć się u kapelana, mieszkającego niedaleko Becchi. Do domu miał wracać jedynie na noc. W okresie nasilenia prac polowych miał natomiast pomagać rodzinie. Tak więc Janek nagle otrzymał to wszystko, czego brakowało mu dotąd: ojcowską opiekę, poczucie bezpieczeństwa. Niestety te darmowe lekcje skończyły się, ponieważ w roku 1830 ks. Calosso zmarł. Ks. Calosso zostawił Jankowi pewną sumę pieniędzy, on jednak przekazuje je rodzinie zmarłego księdza. Pomimo nowych trudności Janek nie chciał rezygnować z nauki, mama Małgorzata również była zdania, że Janek powinien się dalej uczyć. Zaczął więc uczęszczać do Castelnuovo na lekcje łaciny. Przemierzał codziennie 20 kilometrów, co okazało się uciążliwe - szczególnie zimą. Dlatego też Mama Małgorzata podjęła decyzję o tym, aby Janek zamieszkał na stacji u pewnego krawca w Castelnuovo i na miejscu pobierał naukę w szkole. Koszty utrzymania pokrywała Małgorzata produktami rolnymi.

Zdolny uczeń – dalsze lata nauki

W szkole w Castelnuovo Janek niestety spotkał się raczej z „chłodnym” przyjęciem - zarówno ze strony kolegów jak i nauczycieli. Z powodu jego pochodzenia, ubogiego wyglądu i faktu, że był nieco starszy od swoich kolegów spotykało go wiele przykrości, które jednak powoli ustępowały, gdyż częstokroć okazywało się, że ten „ubogi wieśniak” z Becchi przewyższał zdolnościami i pilnością innych uczniów. Janek był raczej „niespokojnym duchem”. Zatrudnił się jako czeladnik u krawca, później zaś pracował trochę u miejscowego kowala. Jan Bosko z pewnością nie myślał wtedy jeszcze, że poznanie tych zawodów pozwoli mu kiedyś otworzyć warsztaty dla biednych chłopców z peryferii Turynu. Jedynym jego pragnieniem było móc zbierać trochę pieniędzy. W porozumieniu z matką postanowił bowiem, że w następnym roku pójdzie do szkół w Chieri.

Trochę pieniędzy Janek wygrał dzięki swej sprawności wspinając się podczas festynu na słup szczęścia. Dwadzieścia lirów zdobytych wtedy z pewnością nie wystarczało, by móc przenieść się do Chieri. Trzeba było przecież kupić ubranie, buty, książki. Trzeba było przede wszystkim co miesiąc płacić za stancję. W pewnym momencie Janek tak powiedział do swej mamy Małgorzaty: „Jeżeli chcecie, wezmę dwa worki i obejdę po prośbie rodziny mieszkające w naszej osadzie.” Było to wielkie umartwienie dla jego miłości własnej. Ksiądz Bosko miał się wprawdzie stad później największym «żebrakiem» XIX wieku, ale zawsze kosztować go to będzie bardzo wiele wewnętrznych oporów i nigdy nie przyjdzie mu łatwo wyciągnięcie ręki po jałmużnę.

Pewna wdowa, Łucja Matta, miała zamiar przenieść się właśnie do Chieri, by być blisko uczącego się syna. Małgorzata porozumiała się z nią i uzgodniła, że Janek będzie mieszkał w Chieri razem z Łucją i jej synem. Miesięcznie za stancję miał płacić 21 lirów. Małgorzata nie mogła wprawdzie zdobyć tyle pieniędzy, ale zobowiązała się dostarczać mąkę i wino, a Janek miał wykonywać prace domowe: przynosić wodę, przygotowywać drzewo na opał; wieszać bieliznę.

Będąc już w Chieri, po krótkim czasie nauki Janek Bosko przeniósł się z szóstej do piątej. Po dwóch dalszych miesiącach, osiągając najlepsze wyniki spośród wszystkich, Janek został w drodze wyjątku dopuszczony do egzaminu i promowany do klasy czwartej. Profesorem był tam Wincenty Cima, człowiek dbający o surową dyscyplinę. Gdy zjawił się u niego w połowie roku szkolnego uczeń tak wysoki i tęgi, jak on sam, przy całej klasie powiedział żartując:

— Ten uczeń jest albo wielkim ciemniakiem, albo wielkim geniuszem.

Będąc oszołomionym takim niecodziennym przyjęciem Janek tak relacjonuje swoją odpowiedź:

— Czymś w pośrodku. Jestem biednym chłopakiem, który ma dobrą wolę, by wypełnić swoje obowiązki i by posuwać się naprzód w nauce.

Słowa te spodobały się nauczycielowi, więc z niezwykłą dla siebie uprzejmością dodał:

— Jeżeli masz dobrą wolę, wiedz, że jesteś w dobrych rękach. Nie pozostawię cię bezczynnym. Bądź dobrej myśli. Jeżeli napotkasz na trudności, powiedz mi od razu, a pomogę ci.

Podziękowałem mu z całego serca.

Nauka w Chieri. Znaczenie snów.

Chieri jest miasteczkiem oddalonym o dziesięć kilometrów od Turynu. Gdy Janek tam przybył, Chieri liczyło 9 tysięcy mieszkańców. Było to miasteczko klasztorów, tkaczy i uczniów. Ci ostatni napływali tu ze wszystkich stron Monferrato, by spędzić tu lata nauki. Była ona wprawdzie prawie bezpłatna, ale nie było żadnych stypendiów. Aby zapłacić za stancję, wielu uczniów musiało mocno się natrudzić.

Poszukiwali więc rozmaitych płatnych zajęć po lekcjach: pracy na pół etatu u sekretarzy, sprzątanania w zamożnych domach, korepetycji, utrzymywania w porządku koni i karet. Z oszczędności często zimą uczniowie nie palili w piecach, uczyli się poowijani w ciepłe koce, nosili drewniane chodaki. Wśród tych ubogich uczniów żył Janek Bosko, dzieląc ich trudny los. Od czasu do czasu z Sussambrino przyjeżdżała mama Janka - Małgorzata i wypytywała Łucję, u której mieszkał o jego zachowanie. Zaczyna wdowa dzieliła się z nią dobrymi wieściami, że Janek usługiwał w domu, był pobożny i pilny oraz, że pomagał również w nauce jej synowi, choć sam był młodszy od niego.

Ze swej nauki w szkole w tym czasie Janek wspomina pewne wydarzenie: profesor łaciny tłumaczył życiorys Agesilause, napisany przez Korneliusza Neposa. Tego dnia zapomniałem wziąć książkę i by ukryć to przed nauczycielem, miałem przed sobą otwartą gramatykę. Koledzy to zauważyli — jeden z nich szturchnął sąsiada w łokieć, ktoś inny zaczął się śmiać. Co się dzieje? — zapytał profesor. Widząc, że wszyscy patrzą w moją stronę, polecił, bym powtórzył tłumaczenie, po uprzednim przeczytaniu urywka łacińskiego. Wstałem i trzymając gramatykę w ręce powtórzyłem na pamięć tekst łaciński oraz przetłumaczyłem go. Koledzy zaczęli bić brawo. Profesor Cima bardzo się rozgniewał. Zamierzył się nawet na mnie, ale udało mi się uniknąć uderzenia. Potem, trzymając dłoń na mojej książce, polecił sąsiadom wytłumaczyć przyczynę tego zamieszania. Powiedzieli więc: Bosko nie ma wcale Korneliusza Neposa. Ma gramatykę, a jednak przeczytał i przetłumaczył, jak gdyby miał w ręku tekst. Profesor wówczas spojrzął na książkę, na którą położył rękę, i zażądał, bym dalej kontynuował czytanie. Potem powiedział: Przebaczam ci dla twojej wspaniałej pamięci. Masz szczęście! Staraj się zrobić z niej dobry użytek».

Swą zadziwiającą pamięć Janek zademonstrował już księdzu Calosso. Ale tu, w Chieri, zaczęły się dziać naprawdę dziwne rzeczy. Pewnej nocy śniło mu się, że musi odrobić jakieś zadanie łacińskie w klasie. Gdy się obudził, napisał tekst, który zapamiętał doskonale, i przetłumaczył go przy pomocy swego przyjaciela księdza. W szkole nauczyciel podyktował rzeczywiście ten fragment i Janek mógł oddać tłumaczenie, które wykonał, w bardzo krótkim czasie. Coś podobnego zdarzyło się jeszcze raz, ale nie obyło się wówczas bez pewnej komplikacji. Janek oddał pracę szybko, za szybko. Profesor przeczytał, spojrzął na brudnopis i osłupiał: na tej pogniecionej kartce była przetłumaczona również część rozdziału, którą chciał początkowo dać uczniom, ale w ostatniej chwili się rozmyślił, gdyż wydawała mu się za długa. Skąd wzięłeś ten urywek? - zapytał. Wyśniłem go – odpowiedział Janek.

Sen. Wydarzenie zazwyczaj bez znaczenia w życiu ludzi. Ale w życiu Jana Bosko «sen» odegrał wielką rolę. Im więcej lat mijało, tym większego znaczenia nabierało to słowo. Była to jedna z tych spraw, które zdumiewały i zdumiewają jeszcze teraz. Ci, którzy na Valdocco słyszeli, jak ks. Bosko mówił: «miałem sen» — od razu słuchali uważnie. We śnie ksiądz Bosko dowiadywał się tego jaka przyszłość czeka oratorium i jego wychowanków oraz widział jakie grzechy popełniali niektórzy z nich. Dzięki temu wielu wychowanków przestrzegł później w poufnej rozmowie, aby skorzystali ze spowiedzi i pracowali nad swoimi wadami i słabościami.

Do zakonu czy do seminarium?

W marcu 1834 r. Janek Bosko, kończąc klasę humanistyki, składa podanie o przyjęcie do zakonu franciszkanów. Czyni to w klasztorze w Turynie. W rejestrze przyjęć klasztoru czytamy: «Młodzieniec Jan Bosko z Castelnuovo zostaje przyjęty z wynikiem bardzo dobrym. Spełnia wszystkie wymagane warunki. 18 kwietnia 1834 r.» Zaraz potem Janek przygotowuje dokumenty, aby wstąpić do klasztoru «della Pace» w Chieri, który jest bliżej rodzinnego Becchi. Dlaczego zdecydował się na wstąpienie do klasztoru, zamiast iść do seminarium? Miał już dziewiętnaście lat i stwierdził, że czas już zdecydować o swym przyszłym życiu. Trudził się i cierpiał, chciał bowiem zostać księdzem. Ale w tych miesiącach znów stanął twarzą w twarz z dramatycznym problemem ubóstwa. Nie chciał już być ciężarem dla

matki. Zwierzył się z tego koledze z Castelnuovo, Evasio Savio: «Przecież moja matka nie może mi ciągle pomagać w czasie studiów seminaryjnych za które trzeba płacić». Rozmawiał na ten temat z kilku franciszkanami, a ci, znając go dobrze, natychmiast zaproponowali mu: «Przyjdź do nas. Nie będzie nawet problemu z opłatą, którą z reguły nowicjusze składają w momencie wstąpienia do zakonu». Wyjątkowo Jan Bosko miał być z niej zwolniony. W ostatnich dniach kwietnia Janek udaje się do proboszcza i prosi go o papiery potrzebne przy wstąpieniu do klasztoru. Ks. Dassano patrzył na niego z powątpiewaniem: — Ty do klasztoru? Ale czy dobrze to przemyślałeś? — Zdaje mi się, że tak. W kilka dni później ks. Dassano udaje się do zagrody w Sussambrino. Rozmawiał z matką Małgorzatą. — Janek chce zostać franciszkaninem. Nie mam nic przeciwko temu, ale wydaje mi się, że wasz syn o wiele bardziej nadaje się do pracy w parafii. Umie rozmawiać z ludźmi, przyciągać do siebie chłopców, jest lubiany przez wszystkich. Dlaczego więc ma się zakopać w klasztorze? Poza tym, Małgorzato, pragnę sprawę jasno postawić: Nie jesteście bogata i nie najmłodsza. Syn-proboszcz będzie mógł wam pomóc na starość, natomiast syn-zakonnik będzie dla was stracony. Jestem przekonany, że musicie odwieść go od tego zamiaru. Wydaje mi się, że będzie to dla waszego dobra. Matka Małgorzata poszła do Chieri, by zapytać o to Janka. — Ks. Dassano przyszedł do mnie i powiedział mi, że chcesz wstąpić do klasztoru. Czy to prawda? — Tak, mam nadzieję, że się nie będziesz sprzeciwiać. — Słuchaj mnie uważnie, Janku. Chcę, byś się nad tym spokojnie zastanowił. Gdy zadecydujesz – idź swoją drogą nie oglądając się na nikogo. Najważniejszą sprawą jest, byś wypełnił wolę Bożą. Proboszcz chce, bym wpłynęła na zmianę twojej decyzji, ze względu na to, że w przyszłości mogą cię potrzebować. Ale ja ci powiadam: w tych sprawach matka się nie liczy. Urodziłam się biedna, żyłam biednie i chcę umrzeć biedna. Co więcej, chcę ci powiedzieć od razu, że jeśli byś jako ksiądz na nieszczęście stał się bogaty, nigdy moja noga nie postanie w twoim domu. Zapamiętaj to sobie dobrze. Ta stara wieśniaczka w czarnym szalu miała zdecydowany ton głosu i ogromną energię, która biła z jej twarzy. Ks. Bosko nigdy nie zapomniał o tych słowach. Janek był już prawie zdecydowany, gdy wydarzył się pewien nieprzewidziany fakt. Po latach tak o nim pisał: «Na kilka dni przed moim wstąpieniem do klasztoru miałem bardzo dziwny sen. Wydawało mi się, że widzę tłum zakonników w porozdzieranych habitach. Biegali naprzeciw siebie w różnych kierunkach. Jeden z nich podszedł do mnie i powiedział mi: «Ty szukasz pokoju, ale tu tego pokoju nie znajdziesz. Bóg przygotowuje dla ciebie inne miejsce, inne żniwo». Sen — zwykła, nic nie znacząca sprawa. A jednak Janek musiał wziąć pod uwagę fakt, że dla niego sny były czymś ważnym, choć może często niewygodnym. Zwierzył się Alojzemu Comollo i usłyszał od niego radę, typową dla tego świątobliwego chłopca o gorącej duchowości:

— Odpraw nowennę i napisz list do mojego wuja proboszcza, a potem bądź już ślepo posłuszny. «Ostatniego dnia nowenny — wspomina ks. Bosko — razem z Alojzym wyspowiadałem się, przyjąłem Komunię św., potem wysłuchałem mszy św., a następnie służyłem do drugiej przy ołtarzu Matki Boskiej Łaskawej. Po powrocie do domu zastaliśmy list od ks. Comollo, wuja Alojzego, który pisał: «Biorąc wszystko pod uwagę, nie radziłbym twemu koledze wstępować do klasztoru. Niech zostanie klerykiem w seminarium diecezjalnym».

Obłóczyny i wstąpienie do seminarium

Obłóczyny kleryków w tamtych latach były ważnym wydarzeniem. Kandydat do stanu kapłańskiego zdejmował wówczas ubranie cywilne i zakładał długą, czarną sutannę. Miała ona przypominać: «pragnę zostać kapłanem i żyć tak, jak przystoi księdzu». 25 października 1835 roku, w niedzielę, w kościele w Castelnuovo przed sumą proboszcz ma ubrać Janka w sutannę. Jan Bosko zbliżył się do ołtarza, niosąc przewieszoną przez ramię suknię klerycką. «Gdy proboszcz, ks. Cinzano, polecił mi zdjąć ubranie cywilne przy słowach: „Pan niech cię rozbierze z człowieka starego, z jego przyzwyczajeniami i sposobem postępowania” — powiedziałem sobie w głębi serca: „Ileż starych rzeczy należy usunąć! Boże mój, zniszcz moje złe nawyki”. Gdy potem dodał: „Niech Pan oblecze cię w człowieka nowego,

stworzonego na obraz serca Bożego, w sprawiedliwości, prawdzie i świętości” — westchnąłem: „Boże mój, obym zaczął naprawdę nowe życie, zgodne z Twoją wolą. Maryjo, bądź moim ratunkiem!”».

Ostatnie cztery dni, które dzieliły Janka od wstąpienia do seminarium, spędził on w milczeniu i na rozmyślaniach. Sformułował sobie wówczas siedem postanowień, które oznaczały przewrót w jego dotychczasowym życiu. A oto one:

- Nie będę uczęszczał na zabawy, do teatrów i na przedstawienia publiczne.
- Nie będę już więcej kuglarzem i linoskoczkiem.
- Zachowam umiar w jedzeniu, picu i odpoczynku.
- Będę czytał książki wyłącznie o treści religijnej.
- Będę zwalczał myśli, rozmowy, lektury przeciwne czystości.
- Każdego dnia odprawię choćby krótkie rozmyślanie i czytanie duchowne.
- Codziennie będę opowiadał wydarzenia i myśli, mogące wywrzeć dobry wpływ.

«Udałem się przed obraz Najświętszej Pani i przyrzekłem stanowczo, że wypełnię te postanowienia, nawet za cenę największych ofiar». Nie zawsze mu się to udawało, gdyż i on miał swoje ludzkie słabości, ale kierunek pracy został wytyczony.

30 października Janek miał stawić się w seminarium. W poprzedzający wieczór, w Sussambrino, do małego kufra pakował wyprawkę, którą przygotowała mu mama Małgorzata. «Matka moja — pisze — patrzyła na mnie tak, jakby chciała mi coś powiedzieć. W pewnym momencie przywołała mnie na bok, mówiąc: — Janku, przywdziałeś strój kapłański. Odczuwam ogromną radość, jaką matka może w związku z tym przeżywać. Pamiętaj jednak, że to nie strój rodzi szacunek ludzi, ale cnota. Jeżeli kiedyś miałbyś powątpiewać o twym powołaniu, na litość Boską, nie splam tego stroju. Zdejmij go od razu. Wolę mieć syna biednego wieśniaka niż kapłana, który zaniedbywałby swoje obowiązki. Gdy urodziłeś się, oddałam cię Matce Bożej. Gdy rozpocząłeś naukę, poleciłam ci kochać tę naszą Matkę. Teraz polecam ci, byś całkowicie należał do Niej. Płakałem, kiedy wzruszona kończyła mówić. — Mamo — wyszeptalem — dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś dla mnie. Twoich słów nigdy, nie zapomnę.

Wcześniej rano udałem się do Chieri i wieczorem tego samego dnia wstąpiłem do seminarium».

W seminarium w Chieri

W seminarium obowiązywał rozkład dnia — podany z dokładnością co do minuty. Wszystko zawierało się w regulaminie wywieszonym w kącie sali przy dzwonku. Cała litania godzin, półgodzin, kwadransów. Przy końcu każdego zajęcia dzwonnik zbliża się do dzwonka, potrząsa nim. Na ten głos cała wspólnota wychodzi, rozmawia, pogrąża się w milczeniu, studiuje, modli się. Pierwszą rzeczą, której uczy się młody alumn, jak powszechnie nazywa się studenta seminarium, to przestrzeganie obowiązującego regulaminu. Druga, idąca z pierwszą w parze, to przekonanie, że dzwon jest głosem Boga. Wyżywienie w seminarium było bardzo proste. «Należy odżywiać się, by żyć, a nie odwrotnie». Oto jedna z często powtarzanych maksym. Chwilą, w której ci młodzi ludzie mogli rozluźnić się nieco, była rekreacja. Ksiądz Bosko przypomina sobie, jak zacięcie grywano w karty. «Nie byłem świetnym graczem, jednak wygrywałem prawie zawsze. Pod koniec miałem zazwyczaj pełne ręce pieniędzy, ale widząc kolegów smutnych z powodu przegranej, stawałem się jeszcze smutniejszy od nich. Poza tym, gdy miałem umysł ciągle zajęty kartami, w czasie nauki czy modlitwy często stawały mi przed oczyma to król treflowy, to znów walet. Z tego powodu w połowie drugiego roku filozofii postanowiłem z tym skończyć». Janek zdecydował się na to zasadnicze cięcie po dużej wygranej. Pewien kleryk, biedniejszy od niego, uparcie domagał się rewanżu, ale ciągle przegrywał i w końcu będąc zupełnie «splukany» o mało nie zaczął płakać. Janek, zawstydzony, oddał mu całą wygraną i definitywnie zerwał z kartami.

Był taki dzień, mianowicie czwartek, który przerywał monotonię seminaryjnych zajęć. Po południu tego dnia — wspominają koledzy Janka — furtian dzwonił zawzięcie i wołał w dialekcie piemonckim: — Bosch' d Castelneuv! (W języku włoskim słowo «bosco» oznacza «las», a «Castelnuovo» — «Nowy zamek», a więc wołano na Janka żartobliwie: Las z Nowego zamku!) Janek śmiał się z tego i cieszył, wiedział bowiem, że przy bramie czekają na niego członkowie Towarzystwa Wesołości, którzy pragnęli zobaczyć się z nim, opowiedzieć mu nowinki. Przecież to przyjaciele, z którymi chodził do gimnazjum, chłopcy, których rozśmieszał swymi sztuczkami i opowiadaniem. Znow chcieli go mieć między sobą. «Bardzo wielu chłopców — wspomina jeden z kleryków, z którym Janek dzielił sypialnię — otaczało go z radością. On spędzał z nimi wesoło czas, rozmawiał z każdym». Po rozmowach, żartach, śmiechach — krótka chwila w kaplicy u stóp Madonny.

Jan w seminarium czuł się dobrze. Miał dużo czasu na studiowanie i modlitwę. We wzroście duchowym pomogła Janowi przyjaźń z Alojzym Comollo. Janek bowiem, z natury swej niespokojny duch, był porywczy i żywy, co często powodowało, że łatwo ulegał emocjom. Przyjaźń ze spokojnym, starającym się być dobrym dla wszystkich, nikomu nie sprawiającym przykrości, a nade wszystko rozmodlonym Comollo nauczyła Jana opanowania, łagodności i okazywania dobroci. Naturalnie przyjaciele wymieniali się doświadczeniami, wspólnie się uczyli rozwiązywali swoje wątpliwości. Niestety 2 kwietnia 1839 roku Alojzy Comollo umiera. Przedtem jednak dwaj przyjaciele „umówili się”, że ten, który pierwszy umrze przyjdzie „poinformować” drugiego czy dostał się do nieba. Jan czekał na tę „informację” krótko. Następnego nocy po pogrzebie Alojzego dotarła do niego aż nazbyt wyraźnie, bowiem on i jego Koledzy z sypialni, a także i inni alumni (którzy zgodnie to poświadczali) usłyszeli wśród potężnego trzasku i łoskotu trzykrotnie wypowiedziane słowa: „Bosko, jestem zbawiony!”. W Centralnym Archiwum Salezjańskim w Rzymie można znaleźć spisane świadectwa ludzi, którzy uczestniczyli w tym wydarzeniu.

Kiedy Janek Bosko był w seminarium, nie istniał jeszcze powszechny zwyczaj przyjmowania komunii św. podczas codziennej Mszy św. Dlatego też kleryk Janek Bosko udawał się do pobliskiego kościoła, w którym miał akurat sposobność, aby przyjąć Jezusa do serca. To wyjście, by przyjąć święty pokarm często dokonywało się w czasie śniadania, z którego Janek rezygnował w imię miłości do Jezusa obecnego w komunii świętej.

Święcenia kapłańskie i prymicje

26 maja 1841 r. diakon Jan Bosko zaczyna rekolekcje, które mają go przygotować do święceń kapłańskich. Na życzenie swego kierownika duchowego w tych dniach rozważa długo słowa psalmu: «Któż wstąpi na górę Pana i kto stanie w Jego miejscu świętym? Ten kto ma ręce niewinne i serce czyste». Patrząc wstecz na swe życie widzi, że w cudowny sposób jego ręce, odkąd je Małgorzata zaczęła splatać w pierwszej modlitwie, pozostały czyste. W zeszyciku odnotowuje: «Ksiądz nie idzie do nieba sam, nie sam też idzie do piekła. Jeżeli czyni dobrze, pójdzie do nieba z duszami, które swym dobrym przykładem zbawił. Jeżeli popełnia zło, jeżeli siebie zgorszenie, pójdzie na zatracenie z duszami potępionymi z powodu tego zgorszenia. Dlatego dołożę wszelkich starań, by dochowywać następujących przyrzeczeń». Widnieje potem dziewięć postanowień, które przyjął jako zasadnicze w swoim życiu. Po większej części są one powtórzeniem poprzednich poczynionych w momencie obłóczyn. Trzy natomiast stanowią charakterystyczne pogłębienie tego, co miało stad się «stylem kapłaństwa» księdza Bosko. Oto one: 1) Mieć czas zawsze zajęty. 2) Gdy chodzi o zbawienie dusz — cierpieć, działać, upokarzać się zawsze i we wszystkim. 3) We wszystkim kierować się miłością i słodyczą św. Franciszka Salezego.

5 czerwca 1841 r. w kaplicy Pałacu Arcybiskupiego w Turynie Jan Bosko, ubrany w białą albę, leży krzyżem na ziemi przed ołtarzem. Z organów płyną surowe tony melodii gregoriańskich. Obecni kapłani

i seminarzyści wzywają po kolei wielkich świętych Kościoła: Piotra, Pawła, Benedykta, Bernarda, Franciszka, Katarzynę, Ignacego ... Blady z emocji i wyczerpany ostatnimi dniami, Bosko wstaje i klęka u stóp arcybiskupa. Alojzy Fransoni wkłada na jego głowę swe ręce i wzywa Ducha Świętego, aby zstąpił i uczynił go kapłanem na wieki. W kilka minut później, dołączając swój głos do głosu arcybiskupa, Jan Bosko rozpoczyna swą pierwszą mszę św. koncelebrowaną. Zostaje «księdzem Bosko». «Moją pierwszą mszę św. — napisze później z prostotą — odprawiłem w kościele św. Franciszka z Asyżu, w asyście ks. Józefa Cafasso, mego wielbego dobrodzieja i kierownika. Oczekiwano mnie z niecierpliwością w mojej wsi (było to święto Trójcy św.), gdzie od wielu lat nie odbyła się żadna msza św. prymicyjna. Ale wolałem odprawić ją w Turynie, bez wrzawy, przy ołtarzu św. Anioła Stróża. Mogę nazwać ten dzień najpiękniejszym dniem mojego życia. W modlitwie za zmarłych wspomniałem bliską mi rodzinę, dobrodziejów, szczególnie zaś ks. Calosso, którego zawsze uważałem za wielkiego i wspaniałomyślnego człowieka. Istnieje pobożne przeświadczenie, że Bóg zawsze udziela łaski, o którą prosi ksiądz, odprawiając swą pierwszą mszę św. Ja prosiłem gorąco o skuteczność słowa, aby móc dobrze czynić duszom». Swoją drugą mszę św. ks. Bosko odprawił przed ołtarzem «della Consolata» (M.B. Pocieszenia) w wielkim Sanktuarium Maryjnym w Turynie. Podnosząc oczy ku górze, ujrzał Panią, jaśniejącą jak słońce, która przed siedemnastu laty przemówiła do niego we śnie: «Stań się pokorny, silny, wytrwały». Teraz rozpoczynał się okres, w którym «wszystko miał zrozumieć».

Następnie w czwartek, w święto Bożego Ciała, ks. Bosko odprawił mszę św. w swej rodzinnej miejscowości. Dzwony rozkołysały się radośnie. Wszyscy tłoczyli się w wielkim kościele. «Kochali mnie — wspomina ks. Bosko — i każdy radował się ze mną». Zdziwieni malcy dowiadywali się, że ten ksiądz był kiedyś małym kuglarzem. Dorośli przypominają go sobie jako towarzysza zabaw i kolegę szkolnego. Starzy ludzie z okolicznych wzgórz pamiętają, że widywali go wielokrotnie, jak biegł boso drogą, z książkami pod pachą. W pamiętny wieczór matka Małgorzata znajduje chwilę, by pomówić z nim sam na sam. Mówi mu:

— Teraz jesteś księdzem, jesteś bliżej Jezusa. Ja nie czytałam twoich książek, ale pamiętaj, że gdy ktoś zaczyna odprawiać mszę św., zaczyna cierpieć. Nie zauważysz może tego od razu, ale powoli przekonasz się, że twoja matka mówiła ci prawdę. Odtąd myśl jedynie o zbawieniu dusz. O mnie nie martw się zupełnie».

Konwikt św. Franciszka z Asyżu

Co będzie teraz – po swoich święceniach – robił młody ksiądz Bosko? Otrzymuje trzy oferty pracy. Pewna szlachecka rodzina z Genui pragnie, by został wychowawcą jej dzieci. W tamtych czasach wiele zamożnych rodzin, zamiast posyłać dzieci do szkół publicznych, wolało utrzymywać we własnym pałacu prywatnego nauczyciela, którego obowiązkiem było nauczanie i wychowywanie synów i córek. Prawie zawsze powierzano tę misję księżom, gdyż traktowali oni swe obowiązki na serio. Mieszkańcy rodzinnej miejscowości proszą go o przyjęcie obowiązków kapelana w Morialdo. Zapewniają, że otrzyma wynagrodzenie dwukrotnie wyższe od normalnie przewidzianego. Proboszcz z Castelnuovo, ks. Cinzano, proponuje, by ksiądz Bosko został jego wikariuszem. Również i on zapewnia mu dobrą pensję. Dziwne, ale wszyscy mówią o pieniądzach, jak gdyby fakt, że został kapłanem, oznaczał równocześnie osiągnięcie dobrej pozycji. Jedynie matka Małgorzata, kobieta, która zawsze musiała liczyć się z każdym groszem, by jakoś związać koniec z końcem, przypomina: «Jeżeli staniesz się bogaty, moja noga nie postanie w twoim domu».

Ksiądz Bosko udaje się do Turynu, do ks. Cafasso. — Co mam robić? — Niech ksiądz nie angażuje się nigdzie. Proszę przyjść tutaj, do konwiktu księzowskiego i uzupełnić własną formację kapłańską. Ksiądz Cafasso potrafi patrzeć dalekosięźnie. Rozumie i wie, że zasobu wartości ludzkich i duchowych księdza

Bosko nie należy wyczerpać w jednej tylko rodzinie czy na jednej tylko wsi. Turyn jest miastem i na jego terenie będzie można właściwie spożytkować duchowe bogactwo młodego księdza.

Konwikt jest dawnym klasztorem, znajdującym się przy kościele św. Franciszka z Asyżu. W gmachu tym ks. Ludwik Guala, przy pomocy ks. Cafasso, przygotowuje 45 młodych księży do nowych obowiązków. Przygotowanie trwa dwa lata (dla księdza Bosko wyjątkowo będą to trzy lata). Dwie konferencje — rano i wieczorem — stanowiąienne ramy dla tych młodych księży. Resztę dnia księża spędzają na posługach w mieście: w szpitalach, więzieniach, instytucjach dobroczynności. Głoszą kazania w kościołach, uczą katechizmu, opiekują się chorymi i starcami.

Od 1841 r. ks. Cafasso zostaje kierownikiem duchowym księdza Bosko, który odtąd stale spowiada się u niego, prosi o radę przed podjęciem każdej ważnej decyzji, mówi mu o swych projektach życiowych i spełnia jego polecenia. Do tej pory ks. Bosko znał jedynie biedę wsi. Nie wiedział jak wygląda i co niesie ze sobą nędza na peryferiach miasta. Ks. Cafasso mówi mu: «Proszę pójść i rozejrzeć się». «Już od pierwszych niedziel — poświadczymy później Michał Rua — ksiądz Bosko wyszukiwał zaułki, by zobaczyć, jak żyją młodzi chłopcy». Ogarnęło go przerażenie. Przedmieścia, przesiąknięte niejako fermentem i buntem, były siedliskiem rozpacz. Młodzież włóczyła się po ulicach bez pracy, nieszczęśliwa, zdolna do najgorszych rzeczy. Obok głównego rynku miasta ks. Bosko odkrył prawdziwy «rynek młodych rąk». Część miasta, położona w pobliżu Porta Palazzo — pisze ks. Lemoyne — roiła się od młodocianych wędrownych handlarzy, sprzedawców zapalek, czyścibutów, kominiarzy, chłopców stajennych, pomocników sprzedawców rynkowych — pędzących nędzny żywot z dnia na dzień». Dzieci ubogich rodzin, często bezrobotnych, szukały jakiegokolwiek zajęcia, byle tylko zarobić na łyżkę strawy. Ks. Bosko spotykał tu wdrapujących się na rusztowania pomocników murarskich, podrostków szukających pracy w sklepie czy oferujących usługi kominiarskie. Widywał ich, jak grali o pieniądze na rogach ulic, z twarzami zaciętymi, zdecydowani na wszystko, byleby zdobyć jakikolwiek środek do utorowania sobie drogi w życiu. Gdy zbliżał się do nich, oddalali się, patrząc na niego podejrzliwie i z pogardą. To nie były dzieci, jakie widywał w Becchi — ci tutaj nie czekali na jego opowiadania czy sztuczki kuglarskie. To były «wilki» — dzikie zwierzęta z chłopięcych snów Janka, chociaż w ich oczach malował się raczej strach niż dzikość. Wszyscy ci chłopcy, błąkający się po ulicach Turynu, byli smutnym owocem wydarzeń, które zaczęły wstrząsać światem — owocem rewolucji przemysłowej.

Symboliczny początek oratorium

Jako oficjalny początek swojej, można by powiedzieć – zorganizowanej działalności wychowawczej ks. Bosko uznaje wydarzenie, które miało miejsce 8 grudnia 1841 r. w zakrystii kościoła św. Franciszka z Asyżu. Było to w trzydzieści pięć dni po przybyciu ks. Bosko do konwiktu. On sam opisuje ten fakt w sposób subtelny i prosty zarazem:

«W uroczystym dniu Niepokalanego Poczęcia Maryi właśnie wkładałem ornat by odprawić mszę świętą, gdy kleryk-zakrystian, Józef Comotti, widząc stojącego w kącie chłopca, poprosił go, by służył mi do mszy. — Nie umiem — odpowiedział zmieszany chłopak. — Chodź — powtórzył zakrystian — będziesz służył do mszy św. — Nie umiem, nigdy nie służyłem. — Cymbale jeden — powiedział rozgniewany zakrystian. — Jeżeli nie umiesz służyć do mszy św., to po co przychodzisz do zakrystii? Mówiąc to, chwycił kij odkurzacza i zaczął nim bić chłopca po głowie i ramionach. Gdy chłopiec zaczął uciekać, krzyknąłem głośno: — Co robisz? Dlaczego go bijesz? — Bo przychodzi do zakrystii, a nie umie służyć do mszy. — Nie wolno go za to bić. — A co on księdza obchodzi? — To jest mój przyjaciel. Proszę go natychmiast zawołać. Muszę z nim pomówić. Chłopiec wrócił zmartwiony. Miał krótko ostrzyżone włosy i marynarkę powalaną wapnem. Młody imigrant. Prawdopodobnie jego bliscy powiedzieli mu: Gdy będziesz w Turynie, idź na mszę św. Przyszedł, ale nie śmiał wejść do kościoła, pomiędzy porządnie ubranych ludzi. Spróbował więc wejść do zakrystii, jak to było w zwyczaju w wielu wsiach, w których

mężczyźni i chłopcy uczestniczyli we mszy św. stojąc w zakrystii. Spytałem go serdecznie: — Czy wysłuchałeś już mszy św.? — Nie. — Chodź więc teraz ze mną. Potem chcę z tobą pomówić o sprawie, która sprawi ci przyjemność. Przyrzekł, że zostanie. Po odprawieniu mszy św. i po dziękczynieniu zaprowadziłem go na boczny chór i pogodnie go zapytałem: Przyjacielu, jak się nazywasz? — Bartłomiej Garelli. — Aż jakiej miejscowości pochodzisz? — Z Asti. — Kim jesteś? — Murarzem. — Twój ojciec żyje? — Nie, umarł. — A twoja matka? — Ona też nie żyje. — Ile masz lat? — Szesnaście. — Umiesz czytać i pisać? — Nie. — Umiesz śpiewać? Chłopiec, ocierając sobie oczy, spojrzał na mnie zdziwiony i odpowiedział: — Nie. — Umiesz gwizdać? Bartłomiej roześmiał się. O to właśnie mi chodziło. Zaczynaliśmy być przyjaciółmi. — Byłeś u Pierwszej Komunii św.? — Jeszcze nie. — A spowiadałeś się już? — Tak, gdy byłem mały. — Chodzisz na katechizm? — Nie śmiem, młodzi chłopcy wyśmiewają się ze mnie. — A gdybym prowadził dla ciebie katechizm oddzielnie, przyszedłbyś? — Bardzo chętnie! — Nawet tutaj? — Byle mnie nikt nie bił. — Bądź spokojny, teraz już jesteś moim przyjacielem i nikt cię nie uderzy. Kiedy chcesz, byśmy zaczęli? — Kiedy ksiądz zechce. — Choćby od razu? — Z przyjemnością!» Ksiądz Bosko ukląkł i odmówił Zdrowaś Maryjo.

Czterdzieści pięć lat później mówił do swych salezjanów: «Wszystkie błogosławieństwa, jakie spłynęły na nas z nieba, są owocem tego pierwszego Zdrowaś Maryjo, odmówionego żarliwie i w dobrej intencji!» Skończywszy modlitwę, ks. Bosko kazał chłopcu na początek przeżegnać się, ale spostrzegł, że Bartłomiej nie żegna się, lecz robi gest, który tylko mgliście przypomina znak krzyża świętego. Wówczas łagodnie pokazał mu, jak należy to czynić. I tłumaczył w dialekcie (pochodzą przecież obaj z prowincji Asti), dlaczego nazywamy Boga «Ojcem». W końcu powiedział: — Chciałbym, Bartłomieju, byś przyszedł również w najbliższą niedzielę. — Dobrze, przyjdę. — Ale nie przychodź sam. Przyprowadź swoich kolegów. Bartłomiej Garelli, murarczyk z Asti, został pierwszym ambasadorem ks. Bosko wśród młodych robotników swej dzielnicy. Opowiedział kolegom o swoim spotkaniu z sympatycznym księdzem, «który potrafił gwizdać», i o zaproszeniu. W cztery dni później, w niedzielę, do zakrystii przyszło dziewięciu chłopców. Przyszli «szukać ks. Bosko». Tak narodziło się oratorium.

Ksiądz Bosko kocha młodych

Po rozmowie z Bartłomiejem Garelli padło słowo «natychmiast». W tamtym okresie (1841 r.) słowo «natychmiast» było hasłem całej grupy księży turyńskich. W okresie niepewności, wywołanej pierwszą rewolucją przemysłową, wobec niemożności znalezienia pięknych i gotowych planów i programów działania, ci księża wszystkie swoje energie poświęcali, by zrobić coś «od razu», «natychmiast», dla biednych chłopców i dla ludzi pogrążonych w nędzy. Ale to «natychmiast» stało się w szczególny sposób charakterystyczne dla ks. Bosko, a potem dla jego salezjanów, którzy wyspecjalizowali się w «natychmiastowej pomocy» świadczonej opuszczonej młodzieży. Konieczność, niemożność czekania — przynaglała księdza Bosko do czynu. «Trzeba zrobić coś natychmiast — pisał — gdyż biedna młodzież nie może sobie pozwolić na luksus wyczekiwania na reformy, na plany organiczne, na rewolucję systemu. Rzecz oczywista, że to «natychmiast» nie wystarcza. Mówi się słusznie, że «jeżeli spotkasz kogoś głodnego, zamiast dać mu rybę, naucz go łowić». Ale prawdziwe jest również odwrócenie tej sentencji: «jeżeli spotkasz kogoś, kto umiera z głodu, daj mu rybę, by mógł potem nauczyć się łowić». Nie wystarcza «od razu» pomoc bezpośrednia, ale nie wystarcza również przygotowywanie lepszej przyszłości, gdyż w międzyczasie biedni zginą z nędzy. Ksiądz Bosko i jego pierwsi salezjanie skoncentrują się na tej «natychmiastowej» interwencji. Nauczą chłopców katechizmu, dadzą im chleb, wykształcenie, zawód chroniony uczciwą umową o pracę.

Na wiosnę mali murarze, którzy na okres zimy powrócili do swych miejscowości, znów są w mieście. Grupa chłopców księdza Bosko powiększa się z każdym tygodniem. Przybył również Józef Buzzetti, młodszy brat Karola. Ma dopiero dziesięć lat. Przywiązuje się do ks. Bosko z wiernością dozgonną. Nie

opuszcza go nigdy. Od wiosny 1842 r. aż do świtu 31 stycznia 1888 roku, gdy ksiądz Bosko umiera, Józef Buzzetti zawsze mu towarzyszy, stając się świadkiem cichym i spokojnym ludzkich i Bożych losów tego kapłana, «który go kocha». Wiele wydarzeń z życia ks. Bosko zakwalifikowano by do legend w naszych nieufnych czasach, gdyby nie patrzyły na nie proste oczy Józefa, który był ciągle tuż obok, o dwa kroki od «swego» księdza Bosko. Tym, co przywiązuje tak bardzo chłopców do księdza Bosko, jest jego dobroć, pełna serdeczności i głębi. Czują oni tę dobroć i widzą ją w konkretnych czynach, we wzruszających gestach. O każdej porze dnia ks. Bosko jest do ich dyspozycji. Gdy chcą się nauczyć czytać i liczyć, ks. Bosko albo sam znajduje na to czas albo angażuje chętne osoby, które się tym zajmują. Gdy mają złego chlebodawcę albo gdy są bez pracy — natychmiast stara się zaradzić, prosi swych przyjaciół, by pomogli zapewnić chłopcom odpowiednie miejsce i uczciwego pracodawcę. Nawet gdy gwałtownie potrzebują pieniędzy, wiedzą, że ks. Bosko gotów jest oddać im całą zawartość swej portmonetki. Gdy dzień jest szary, smutny, mówią mu: «Niech ksiądz do nas przyjdzie». I ksiądz przychodzi. Wchodzi do warsztatów i na place budowy. Już samo jego pojawienie się i rozmowa z nim przynoszą ulgę.

Jedno ze zdań, które często chłopcom powtarza i które oni zachowują w pamięci jak skarb, brzmi: «Kocham cię tak bardzo, że gdybym któregoś dnia miał tylko jeden kawałek chleba, podzieliłbym się nim z tobą!» Gdy musi kogoś upomnieć, nigdy nie robi tego przy innych, by nie upokarzać delikwenta. Gdy coś przyrzeka, gotów rzucić się w ogień, by tylko dotrzymać obietnicy. Chłopcy kochają go, przywiązują się do niego bezgranicznie. Spotkanie z tym księdzem jest radosnym wydarzeniem.

Szopa Pinardiego – pierwszy stały dom dla młodzieży

Przypomnijmy teraz kilka faktów. W grudniu 1841 roku Ksiądz Bosko poznał młodego Bartłomieja Garelli. Razem z nim zaczął pełnić pracę apostolską wśród młodzieży. W ciągu kilku miesięcy zebrał co najmniej czterystu chłopaków. Nie udało mu się jednak znaleźć dla nich stałego schronienia. Od 8 grudnia 1841 r. do 13 kwietnia 1846 r. Ksiądz Bosko wędrował ze swoim oratorium z miejsca na miejsce. W końcu znalazł bardzo problematyczne schronienie na łące, którą wydzierżawił. Pewnego wieczoru pojawił się właściciel. – Twoje dzieciaki rozdeptują mi trawę. W ciągu dwóch tygodni łąka ma być opuszczona – wykrzykiwał rozgniewany. Tym razem ból pokonał Księdza Bosko. Stąd wygnany, stamtąd przepędzony, dokąd miał pójść? Nikt nie chciał słyszeć o nim i jego podopiecznych. Tylko Bóg może go jeszcze wysłuchać. – Powiedz mi, Boże, co mam czynić? – prosił w modlitwie. I Bóg mu powiedział.

Bóg posłał mu pewnego mężczyznę, który powiedział: – Słyszałem, że szuka ksiądz jakiegoś miejsca na swoje zebrania. Wiem o takim. Jeden z moich przyjaciół nazwiskiem Pinardi ma starą szopę. Chętnie ją księdzu wynajmie, za 300 lirów rocznie. Wraz z umową.

Wreszcie jakiś dach nad głową! Szopa wprawdzie była w opłakanym stanie, ale była. Ściany, dach i podłoga przedstawiały żałosny widok, ale były. A to już podstawa każdego domu. Wreszcie miał coś trwałego. Od szopy Pinardiego rozpoczyna się historia oratorium na Valdocco. Był rok 1846.

Ciężka choroba Księdza Bosko

Rok 1846 był dla Księdza Bosko wyjątkowo pracowity i trudny. Dotychczasowa praca – często ponad siły – nadwładziła jego zdrowie. W pewnym momencie przyszedł kryzys. W pierwszą niedzielę lipca 1846 r., po morderczym dniu, spędzonym w oratorium w straszliwym upale, wracając do swego pokoju, ks. Bosko zemdlął. Zaniesiono go nieprzytomnego do łóżka. „Kaszel, stan zapalny, nieustanne ślady krwi” - te słowa lekarza oznaczały zapalenie płuc – chorobę bardzo niebezpieczną w tamtych czasach. Po kilku dniach wydawało się, że ks. Bosko dogorywa. Przyjął sakrament ostatniego namaszczenia

i wiatyk. Po rusztowaniach, wśród małych murarzyków i w warsztatach między młodymi mechanikami rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość: «Ksiądz Bosko umiera!» Wieczorami do pokoiku w Schronisku, gdzie leżał niemal w agonii, przychodziły grupy biednych, wystraszonych chłopców. Mieli na sobie zabrudzone, robocze ubrania, twarze ich byty białe od wapna. Bez kolacji wbiegli na Valdocco. Płakali i modlili się:

— Boże, nie pozwól mu umrzeć!

Lekarz zakazał wszelkich wizyt i pielęgniarsz, posłany natychmiast do ks. Bosko przez markizę, nie pozwalał nikomu wejść do pokoju chorego. Chłopcy rozpaczali.

— Proszę mi pozwolić popatrzeć tylko na niego!

— Nie będę nic mówił!

— Chcę mu tylko powiedzieć jedno słowo, tylko jedno!

— Gdyby ksiądz Bosko wiedział, że tu jestem, na pewno kazałby mnie wpuścić.

Przez osiem dni ks. Bosko znajdował się między życiem a śmiercią. Byli tacy, którzy w ciągu tych ośmiu dni, pracując na palącym słońcu, nie wypili ani jednego łyku wody, by wyprosić u nieba łaskę jego powrotu do zdrowia. W sanktuarium M.B. Pocieszenia mali murarzczy modlili się w dzień i w nocy. Zawsze ktoś klęczał przed Madonną. Czasami oczy zamykały się im z wielkiego zmęczenia (przyszli po dwunastu godzinach pracy), ale dzielnie trwali na modlitwie. Niektórzy – z rozbijającą dla młodych wspaniałomyślnością – przyrzekali Matce Boskiej, że będą przez całe życie odmawiać codziennie różaniec, inni — że będą pościć o chlebie i wodzie przez jeden rok.

W sobotę nastąpił kryzys. Ksiądz Bosko nie miał zupełnie sił i najmniejszy ruch wywoływał krwotok. W nocy obawiano się końca. Stało się inaczej. Nastąpiło polepszenie — łaska wyślana u Madonny przez chłopców, którzy nie mogli pozostać bez ojca. Pod koniec lipca, w niedzielne popołudnie, opierając się na lasce, ks. Bosko udał się w kierunku oratorium. Chłopcy wybiegli mu naprzeciw. Najstarsi zmusili go, by usiadł na krześle, unieśli go na ramionach i w tryumfie zanieśli aż na podwórze. Śpiewali i płakali ze szczęścia ci jego mali przyjaciele. Płakał również i on sam. Weszli do kapliczki i wspólnie podziękowali Bogu za powrót do zdrowia. W ciszy pełnej napięcia ksiądz Bosko zdołał powiedzieć jedynie parę słów:

— Życie moje wam zawdzięczam. Bądźcie pewni, że odtąd je w całości wam poświęcę!

Są to najwspanialsze słowa, jakie ks. Bosko w ogóle wypowiedział. Są one «uroczystym ślubowaniem», mocą, którego oddał się bez reszty młodzieży. Wyłącznie jej.

Spotkanie z Dominikiem Savio

Ksiądz Bosko, jak co roku, udał się do Becchi na święto Matki Boskiej Różańcowej. Tam właśnie spotkał się ze swym kolegą ze seminarium, księdzem Cugliero, który był nauczycielem w Mondonio. — Słuchaj — powiedział po wstępnych powitaniach. — Dowiedziałem się, że poza małymi urwisami przyjmujesz do twego oratorium również wartościowych chłopców, którzy w przyszłości mogliby zostać kapłanami. W Mondonio mam takiego chłopca. Nazywa się Dominik Savio. Nie jest zbyt silny, ale gotów jestem założyć się, że nigdy nie spotkałeś tak dobrego chłopca jak on. Prawdziwy święty Alojzy. — Przesadzasz! — uśmiechnął się ksiądz Bosko. — Ale dobrze. Ja zostaję tu przez kilka dni. Chciałbym spotkać się z tym chłopcem i jego ojcem. Porozmawiamy i zobaczymy.

2 października 1854 r., na podwórku przed domem Józefa odbyło się spotkanie. Ksiądz Bosko tak był pod wrażeniem tego spotkania, że zanotował najdrobniejsze jego szczegóły, zupełnie jak gdyby je wówczas utrwalił na taśmie.

«Był to pierwszy poniedziałek października, wczesnie rano. Zobaczyłem chłopca nadchodzącego w towarzystwie ojca. Wesoła twarz chłopca oraz jego pogodny, ale pełen godności wygląd, przyciągały mój wzrok. — Kim jesteś — spytałem — skąd pochodzisz? — Nazywam się Dominik Savio, ksiądz Cugliero mówił księdzu o mnie. Przychodzimy z Mondonio.

Wówczas wziąłem go na bok i zaczęliśmy rozmawiać o jego dotychczasowej nauce, o życiu. Wkrótce nabraliśmy pełnego zaufania jeden do drugiego. W chłopcu tym wyczułem duszę ukształtowaną duchem Bożym i zdumiony byłem wielkością dzieła, jakie łaska Boża dokonała w tak młodym wieku. Po dość długiej rozmowie, jeszcze nim zawołałem ojca, chłopiec powiedział mi dokładnie te słowa:

— A więc, co ksiądz myśli? Zabierze mnie ksiądz ze sobą do Turynu na naukę? — Sądzę, że będzie z ciebie dobry materiał. — A do czego może się przydać ten materiał? — Do uszycia pięknej szaty, którą подарujemy Bogu. — Zgoda, ja będę materiałem a ksiądz niech będzie krawcem. Proszę wziąć mnie do siebie i uszyć piękną szatę dla Boga. — Gdy skończysz studiować łacinę, co będziesz chciał robić dalej? — Jeżeli Bóg udzieli mi tak wielkiej łaski, gorąco chciałbym zostać kapłanem.

— Dobrze. Teraz jednak chciałbym stwierdzić, czy masz odpowiednie zdolności. Weź tę książeczkę (była to jedna z broszur z serii Czytanek Katolickich) i dzisiaj naucz się tej oto strony a jutro przyjdiesz i wyrecytujesz mi ją. Powiedziawszy to, pozwoliłem mu odejść do zabawy a sam zacząłem rozmawiać z ojcem. Nie minęło więcej niż osiem minut, gdy Dominik wraca uśmiechnięty i mówi: — Jeżeli ksiądz pozwoli, już teraz wyrecytuję tę stronę. Wziąłem książeczkę i ze zdumieniem przekonałem się, że nie tylko nauczył się na pamięć wyznaczonej strony, ale że świetnie rozumiał sens tego materiału. — Brawo! — powiedziałem — Ty pospieszyłeś się z nauczeniem się lekcji, więc ja pospieszę się z daniem ci odpowiedzi. Tak, wezmę cię do Turynu i od tej chwili należysz już do moich kochanych chłopców. Zacznij i ty już teraz prosić Boga, aby pomógł mnie i tobie wypełniać Jego świętą wolę. Nie wiedząc, jak najlepiej wyrazić swą radość i wdzięczność, wziął mnie za rękę, uściskał ją, ucałował wiele razy i w końcu powiedział: — Ufam, że uda mi się tak postępować, aby ksiądz nigdy nie miał powodu do narzekania na moje zachowanie».

Ksiądz Bosko musiał przyznać, że ks. Cugliero nie przesadzał. Gdyby św. Alojzy urodził się wśród pagórków Monferratu i był synem wieśniaków, nie mógłby się różnić od tego uśmiechniętego chłopca, który pragnął stać się «piękną szatą darowaną Bogu».

Salezianie Księdza Bosko

W listopadzie 1846 r. ks. Bosko, po odbytej w rodzinnej miejscowości rekonwalescencji, powrócił z Mamą Małgorzatą do Turynu. Nadal ciężko pracował; katechizował, uczył chłopców czytania i pisania, jeśli trzeba było także zawodu. Naturalnie ciężar całego duszpasterskiego oddziaływania na chłopców spoczywał na nim, a pomagali mu tylko nieliczni, zaprzyjaźnieni z nim księża i klerycy. W roku 1863 powstał pierwsze dzieło ks. Bosko poza Turynem - w miejscowości Mirabello Monrerrato. W roku następnym powstało następne - w Lanzo. W kilka lat później, w roku 1869, powstał trzeci dom dla chłopców w Cherasco, przeniesiony w roku następnym do Varazze...

Ks. Bosko już wcześniej dostrzegał potrzebę stworzenia jakiejś grupy pomocników, którzy pomagaliby mu w pracy z chłopcami, ale wobec takiego rozwoju swojego dzieła, gdzieś głęboko w jego sercu zaczęła się rodzić myśl o utworzeniu jakiejś grupy pomocników, która miałaby stały charakter. Już

w lipcu 1849 roku spośród grona starszych chłopców z oratorium wybrał czterech, którzy zdawali się być dobrymi kandydatami na przyszłych księży.

Zaproponował im współpracę, uczył wytrwale przez osiemnaście miesięcy „inwestował” w ich umysły (podobno „raczej odporne”), aby doprowadzić ich do takiego poziomu wiedzy, który pozwoliłby im kontynuować naukę w seminarium. W roku 1851 włożył im, za pozwoleniem arcybiskupa, sutanny. Niestety po dwóch latach wszyscy od niego odeszli - dwóch „porzuciło” sutannę, a dwóch wstąpiło do seminarium diecezjalnego w Turynie. Ks. bosko jednak nie zniechęcał się niepowodzeniami na „polu powołaniowym” i dalej podejmował próby „wypatrzania” spośród swoich urwisów takich, którzy chcieliby wraz z nim pracować dla dobra „młodzieńczych dusz”. Wytrwałość ks. Bosko została nagrodzona, bowiem zaczęła się wokół niego tworzyć grupka zapaleńców, która rokowała duże nadzieje. Byli w tej grupie: Rua, Rocchetti, Francesia, Cagliero, Bonetti. Dnia 3 października 1852 roku uczniowie ks. Bosko Rua i Rocchetti dostali sutanny - później byli pozostali... Grupa ta z czasem systematycznie się powiększała, dlatego też ks. Bosko zaczął myśleć o założeniu zgromadzenia zakonnego - na początku jednak nie zdradzał tej myśli wszystkim; chciał, by idea ta dostatecznie dojrzała do tego, aby mógł ją przy Bożej pomocy zrealizować. Jak wspomina ks. Rua, podczas trwającej nowenny przygotowującej chłopców do uroczystości św. Franciszka Salezego, dnia 26 stycznia 1854 roku wieczorem, w swoim pokoju ks. Bosko zgromadził swoich współpracowników: Rua, Cagliero, Rocchetti'ego i Artiglia i oznajmił im zamiarze utworzenia Salezjanów. W dniu 26 stycznia 1854 roku ks. Bosko oznajmił swoim zaufanym uczniom (już klerykom) o chęci założenia Zgromadzenia Zakonnego. Swoim duchowym synom chciał nadać miano Salezjanów. Naturalnie miał ku temu swoje powody. Po pierwsze sam żywił szczególne nabożeństwo do św. Franciszka Salezego, Biskupa Genewy; po wtóre jego wielka dobrodziejka, hrabina Barolo, była również czcicielką tego Świętego, a nawet chciała dopomóc w założeniu wspólnoty kapłanów pod wezwaniem św. Franciszka Salezego; po trzecie ks. Bosko chciał dać swoim wychowankom pewien wzór dobroci, łagodności i miłości bliźniego, które stanowią podstawę jego systemu wychowawczego, a których to cnót, jak sam często przyznawał, uczył się od św. Franciszka. W czasie swoich rekolekcji przed święceniami kapłańskimi ks. Bosko zapisał w swoim notatniku: Miłość i dobroć świętego Franciszka Salezego będą mi towarzyszyć na każdym kroku! Oto dlaczego nazwa Salezjanie. Jednakże od zamiaru założenia Zgromadzenia do jego realizacji dzieliła ks. Bosko i jego synów jeszcze długa droga.

Dwóch papieży - Pius IX i Leon XIII - bardzo dobrze rozumieli ks. Bosko i jego zamiary, jednakże przeciwników tych idei nigdy nie brakowało. Pierwszą ważną podróż, podczas której ks. Bosko chciał przedstawić swój projekt założenia Salezjanów, rozpoczął 18 lutego 1858 roku. Udał się do Rzymu, gdzie 9 marca został przyjęty przez papieża. Pius IX polecił mu z życzliwością, aby sporządził projekt konstytucji Zgromadzenia. Nie było to zadanie łatwe, gdyż należało spełnić nie tylko wymagania Kościoła, ale i antyklerykalnego państwa. Między innymi dlatego dopiero w roku 1863, po wielu prośbach i naleganiach, ks. Bosko otrzymał z Rzymu tzw. dekret pochwalny projektu konstytucji. Jednakże był to dopiero początek. W roku 1867 Święty udał się ponownie do Rzymu w sprawie poprawek, które naniesiono do jego projektu konstytucji. Pius IX prosił go także o porozumienie się z biskupem Turynu. Był nim, po śmierci swego poprzednika (a przyjaciela ks. Bosko) Riccardi di Netro, który nie chciał na terenie swojej diecezji żadnego nowego zakonu. Nadto ks. Bosko otrzymał zakaz zatrudniania w swoim dziele kapłanów diecezjalnych, a wychowankowie oratorium nie mogli wstępować do seminarium diecezjalnego w Turynie. Wobec takiej sytuacji ks. Bosko nie pozostawało nic innego jak tylko po raz trzeci udać się do Wiecznego Miasta. Niektórzy odradzali mu tę podróż dostrzegając narastające zewsząd trudności, ale jego odpowiedź była wtedy zawsze taka sama: Będę się modlił do Matki Boskiej... i pojechał. Przeprowadzał rozmowy nie tylko z papieżem, ale i prałatami. Kilku z nich udało mu się przekonać, a jeden za jego przyczyną doznał cudownego uzdrowienia. Ostatecznie dnia 1 marca 1869 roku ks. Bosko otrzymał aprobatę dla Towarzystwa Salezjańskiego,

które zostało zatwierdzone dekretem papieskim i przez okres dziesięciu lat mógł on także przyjmować śluby zakonne od swoich uczniów. Dawało to przynajmniej podstawy do dalszych starań.

Ponieważ początki były bardzo trudne - brak wykwalifikowanych nauczycieli w szkołach (już salezjańskich) oraz stałego nowicjatu - dlatego też przeciwników nadal nie brakowało. Jednakże ks. Bosko zdecydował się rozpocząć starania o ostateczne uznanie Towarzystwa Salezjańskiego przez Rzym. Wszystko rozpoczęło się od początku - przekonywanie, rozmowy... Ostateczną decyzję miała podjąć specjalnie powołana do rozpatrzenia tej sprawy komisja złożona z sześciu kardynałów. Jak się okazało decyzja ta nie była łatwa, gdyż trzech spośród nich było za ostatecznym zatwierdzeniem Towarzystwa Salezjańskiego, a trzech było przeciw. O wszystkim rozstrzygnął papież Pius IX oddając swój głos za Salezjanami. Było to 31 marca 1874 roku. Jednakże pełną aprobatę Zgromadzenie uzyskało dopiero w dziesięć lat później za pontyfikatu Leona XIII. Taka (w skrócie naturalnie) jest historia powstania i oficjalnego zatwierdzenia Salezjanów. Tak więc trwają miłość i dobroć świętego Franciszka Salezego, a wraz z nią Salezianie.

Salezianie w Polsce

Salezianie przybyli do Polski w roku 1898. Pierwszy otwarty przez nich dom to szkoła zawodowa dla chłopców w Oświęcimiu. Zgromadzenie w Polsce rozwijało się bardzo prężnie. Salezianie prowadzą szkoły, oratoria, ośrodki młodzieżowe i wychowawcze. Ten dynamiczny rozwój sprawia, że od roku 1979 w Polsce funkcjonują 4 inspektorie (prowincje) salezjańskie: krakowska z siedzibą w Krakowie, warszawska z siedzibą w Warszawie, pilska z siedzibą w Pile i wrocławska z siedzibą we Wrocławiu.

Ksiądz Bosko i misje

Misje były pasją ks. Bosko i chociaż sam nigdy nie wyjechał na nie, to w swym życiu bardzo się troszczył, aby Ewangelia była głoszona wśród tych, którzy nigdy o niej nie słyszeli. Szczególny wpływ na zaangażowanie ks. Bosko w tej kwestii miały jego sny, z których pierwszymi były: sen o misjach w Patagonii z roku 1872 oraz o misjach w całej już Ameryce Południowej z roku 1883.

Przechodząc od snów do wydarzeń, historia salezjańska odnotowuje, że krótko po zatwierdzeniu Towarzystwa Salezjańskiego przez Stolicę Apostolską, ksiądz Bosko wysłał pierwszą salezjańską wyprawę misyjną do Patagonii w Argentynie. Było to 11 listopada 1875 roku. Na czele wyprawy stał ks. Jan Cagliari, bliski współpracownik ks. Bosko, przyszły biskup Patagonii. Razem z nim wyjechało dziewięciu innych salezjanów. Wszyscy młodzi, zapaleni do pracy, gotowi na każdy trud i poświęcenie dla zbawienia młodzieży.

Za życia Księdza Bosko 12 salezjańskich ekspedycji misyjnych udało się do Ameryki Południowej. W chwili jego śmierci ks. Bosko 153 salezjanów pracowało na misjach w Ameryce, a było to prawie 20 proc. wszystkich ówczesnych salezjanów. Pierwszym polskim salezjaninem, który w 1889 roku wyjechał na misje, był 22-letni koadiutor, czyli brat zakonny, Filip Kaczmarczyk. Pojechał najpierw do Kolumbii, a potem do Wenezueli, gdzie jako majster szewski uczył tego zawodu miejscowych chłopców i Indian.

Dwa lata po pierwszej salezjańskiej wyprawie misyjnej, 14 listopada 1877 roku, razem z salezjanami wyruszyły na misje pierwsze salezjanki. Było ich sześć, trzy najmłodsze miały po 17 lat, najstarsza 24. Celem ich misyjnej posługi był Urugwaj. Pierwszą polską salezjanką misjonarką była s. Maria Dubiel. Miała 27 lat, gdy 11 października 1929 roku wyruszyła do Patagonii.

W roku 2015 wyruszy z Turynu 146 wyprawa misyjna. Łącznie we wszystkich wyprawach wzięło dotychczas udział blisko 11 tysięcy misjonarzy i misjonarek, z których większość pozostała na misjach

do końca swego życia. Obecnie Salezjanie pracują w 131 krajach świata, a siostry salezjanki w 94. Wśród tej rzeszy misjonarzy jest 115 salezjanów Polaków w 35 krajach świata i 43 polskie siostry salezjanki w 23 krajach świata.

W ostatnich 15 latach, nieco inną formą wyjazdu na misje stał się Salezjański Wolontariat Misyjny, w którym biorą udział młodzi ludzie, którzy jako osoby świeckie wyjeżdżają zasadniczo na jeden rok na placówki misyjne, by tam przekazywać przesłanie Ewangelii poprzez swe zaangażowanie w wychowanie i kształcenie młodych ludzi. Przygotowaniem polskiej młodzieży do takich wyjazdów misyjnych zajmuje się Salezjański Ośrodek Misyjny z Warszawy prowadząc tak zwany „Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco” oraz Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Świata” działający w Krakowie. W tym czasie prawie 350 wolontariuszy wróciło szczęśliwie z placówek misyjnych niemal na całym świecie. Wzięli oni udział w realizacji ponad 150 projektów zagranicznych między innymi w takich krajach jak: Etiopia, Ghana, Kenia, Malawi, Sierra Leone, Tanzania, Uganda, Zambia, Zimbabwe, Boliwia, Peru, Litwa, Rosja, Ukraina.

Narodziny dla nieba

Lata wytężonej pracy i nieustanne przemęczenie organizmu mocno nadwerężyły zdrowie ks. Bosko. Gdy lekarze uznali, że uratować go może tylko odpoczynek, odpowiedział: „To jedyne lekarstwo, którego nie mogę zażyć”. Zbliżający się kres przyjmował jako coś zwyczajnego i oczywistego. Do końca troszczył się o swoją salezjańską rodzinę. 17 grudnia 1887 r. po raz ostatni spowiadał. W wigilię Bożego Narodzenia przyjął sakrament chorych. 29 stycznia 1888 r. - w dniu św. Franciszka Salezego - po raz ostatni przyjął Komunię św. 31 stycznia 1888 r. nad ranem zakończył swą ziemską wędrówkę. Ostatnie polecenie skierowane tuż przed śmiercią do współbraci nie mogło dotyczyć niczego innego, jak tylko tego, co stanowiło sens i postanie jego życia: „Waszej trosce polecam wszystkie dzieła, jakie Bóg zechciał mi powierzyć (...); jednakże w sposób szczególny polecam wam troskę o młodzież biedną i opuszczoną, która zawsze stanowiła najdroższą częśćkę mego serca na ziemi (...)”.

Kiedy ks. Bosko umierał jego rodzina liczyła: 774 zakonników i 313 zakonnice osiadłych w 107 placówkach. Jednak dzień jego śmierci był dniem żałoby nie tylko dla salezjanów i wychowanków, ale również dla całego Turynu. Tłumy ludzi udały się do Valdocco złożyć hołd zmarłemu, a sklepy pozostały zamknięte. Przed kościołem św. Franciszka Salezego, w którym wystawiono jego ciało, utworzyła się olbrzymia kolejka. W ceremonii pogrzebowej uczestniczyło ok. 100 tysięcy osób. By oddać hołd wielkiemu kapłanowi, przybyli ludzie różnych religii, stanów czy poglądów.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się dwa lata po śmierci ks. Bosko, zaś do wpisania go w poczet błogosławionych doszło w 1929 r. Dokonał tego papież Pius XI. Zaledwie pięć lat później - w 1934 r., w dzień Wielkanocy - ten sam papież ogłosił bł. Jana Bosko świętym. Kanonizację uczczono biciem wszystkich 400 rzymskich dzwonów. W procesie kanonizacyjnym uznano za prawdziwe następujące uzdrowienie: Katarzyna Pilenga cierpiała na chorobę żył, która zaatakowała głównie kolana. Pacjentka miała duże trudności z poruszaniem się. Dwa razy zawieziono ją do Lourdes, ale nie doznała tam łaski uzdrowienia. Będąc w Turynie, przy urnie z prochami ks. Bosko, modliła się o powrót do zdrowia. Po kilkunastu minutach samodzielnie uklękła, a następnie wstała. Poruszała się bez niczyjej pomocy i nie odczuwała żadnego bólu. Została przebadana przez lekarzy, którzy orzekli nagłe i niewytłumaczalne ustąpienie choroby.

Relikwiarz z doczesnymi szczątkami św. Jana Bosko w bazylice Maryi Wspomożycielki Wiernych, gdzie przeniesiono ciało Zmarłego w dniu beatyfikacji w 1929 r. W 1989 r. św. Jan Paweł II nazwał ks. Bosko „Ojcem i nauczycielem młodzieży”.

Wybrane myśli i sentencje św. Jana Bosko

Chodźcie nogami po ziemi, a sercem mieszkać w niebie.

Być radosnym, dobrze czynić i wróblom pozwolić ćwierkać - to najlepsza filozofia.

Szatan boi się ludzi radosnych.

Wychowanie jest sprawą serca.

Wystarczy, że jesteście młodzi, abym was bardzo kochał.

Daj mi duszę, resztę zabierz.

Smutny święty to żaden święty.

Największy dar, jaki Bóg może dać rodzinie, to powołanie do kapłaństwa.

Boisko martwe – diabeł żywy, boisko żywe – diabeł martwy.

Żadne kazanie nie jest bardziej skuteczne od dobrego przykładu.

Kochaj swoje zadania, jeśli chcesz je dobrze spełniać.

Pracujcie dzisiaj w ten sposób, byście jutro nie musieli się czerwienić.

Zaufajcie Wspomożycielce, a poznacie co to są cuda.